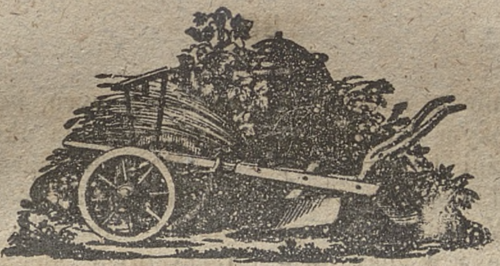
Rok IIgi. Nr. 10.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę pierwszą postu, dnia 4. Marca 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Kazimierza, królewicza polskiego.

(Z księdza Piotra Skargi.)

Wszystkich w prawdzie Świętych życie i pobożne uczynki, buduią wiernych oneż czytaiących; naybardziéy iednak życia tych, którzy w wysokim od Boga postawieni stanie, służą Mu w pokorze serca i niewinności ciała. Do grona tych należy Święty Kazimierz, królewicz polski. Urodził się w Krakowie roku tysiącznego czterechsetnego pięćdziesiątego ósmego, dnia piątego Października. Był on synem Kazimierza czwartego, króla polskiego, i Elżbiety, córki cesarza niemieckiego Olbrachta. Wychowany z inną bracią w pilném i ostrożném ćwiczeniu do pobożności i boiaźni Bożéy, do świętych obyczaiów, i do nauk rozum ostrzących, pod sławnym nauczycielem Długoszem, kanonikiem krakowskim; z którego, iako z czystego źródła napoiony Kazimierz, we wszystkie cnoty rosł, i iako dobra a buyna ziemia, stokrotny owoc wydawał. W młodych bowiem leciech czytaiąc i słuchaiąc słów Iezusa, mówiącego: „co pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat miał, ieżeliby duszę swoię zgubił;“ ukochał duszy swoiéy zbawienie; a wzgardziwszy światem, począł zapominać i lekce sobie ważyć królewskie urodzenie. Pierwéy się człowiekiem, wszystkim ludzkim nędzom i przygodom podległym uznawał, a niźli królewiczem; i mówił one słowa króla wielkiego Salomona: „iestem śmiertelny człowiek, podobny wszystkim; z ziemi urodzony; témże tchnę powietrzem, co i drudzy, i także na ziemię wyrzucony, pierwszy głos móy, iako i wszyscy, wypuściłem, płacząc;“ i żaden z królów inakszego rodzenia nie miał. Gdyby się królowie i panowie inaczéy rodzili, za coby sobie ubogie poważali? Z natury do takiego ubóstwa, nędzy i wzgardy, iaką na ubogich i poddanych swoich widzą, przyiść téż sami mogą i często przychodzą; przeto muszą być pokorni, ieźli chcą być mądrymi. Dlatego to tenże sam król Salomon wyznawszy swoią wspólną z innemi ludźmi naturę, wielkiéy nędzy podległą, Pana Boga o mądrość prosił, mówiąc: „Pragnąłem, i dany mi iest rozum; wzywałem Pana Boga, i wszedł we mnie duch mądrości.“ Naywiększa bowiem mądrość iest, znać samego siebie, swoię ułomność i przeznaczenie. Tę mądrość, gdy Salomon mieć poczynał, rzekł: „lepsza to iest, niźli królem być, i na wysokiéy stolicy siedzieć.“

Takiéy mądrości Kazimierz nabywaiąc od młodości, duchem bożym natchniony, założył fundament boiaźni bożéy, aby w niéy chodził i wszystkie sprawy swoie do Boga zwracał. W modlitwie się częstéy i pilnéy we dnie i w nocy ćwiczył, na któréy więcéy czasu trawił, niźli na innych zabawach. Częściéy go w kościele naydowano, niżeli na pałacu, i widywano go w modlitwie myślą tak zachwyconego, iakoby o sobie nie wiedział. W nocy porywał się i wychodził do kościołów, które, gdy zamknione znalazł, u drzwi się Panu Bogu upokarzał; często go bowiem straż leżącego na twarz w nocy przed drzwiami u kościoła znaydowała. Przytém szczególniéy się zamiłował w rozmyślaniu życia i dostoyności Nayświętszéy Maryi Panny, o któréy, z gorącego ku niéy nabożeństwa, pieśń po łacinie ułożył, która się zaczyna: „Omni die, dic Mariae.“ W mowie był skąpy, łagodny i skromny; nikt go uwłóczącego sławy bliźniemu nie słyszał; nigdy z ust iego próżne słowa, albo lekkomyślne, nie wychodziły. Grzeszących łagodnie napominał, nawróconych wielce miłował, zapamiętałych mocno strofował, a ludzi nieprzystoynych obyczaiów, od dworu swego odpędzać kazał. Wiara ku Bogu i uszanowanie świętego rzymskiego Kościoła, tak były wielkie w Kazimierzu, że się odszczepieństwem wszelkiém bardzo brzydził. Miłość, iako ku Bogu, rozlaną była w sercu Kazimierza, tak i ku bliźnim się wylewała, i nic dla niego nie było milszego, iak, gdy mógł cieszyć strapionych, a ratować ubogich. Wdów i sierót był osobliwym opiekunem. W sprawiedliwości się mocno kochał, i gdy uznał przez nierozeznanie sędziów krzywdę komu wyrządzoną, narażał się oycu, i domawiał się skutecznie o nagrodę dla ukrzywdzonych.

Do powyższego obrazu cnotliwego i pobożnego żywota Ś. Kazimierza, dodać należy i to, iż w roku tysiącznym czterechsetnym siedmdziesiątym pierwszym Węgrzyni ku Matyaszowi, królowi swemu, niechętni, umyślili Kazimierza na tron zaprosić. Święty królewicz, zaledwie lat trzynaście liczący, szczerze nie chciał przyiąć ofiarowanego mu królestwa, bo uważał to dla siebie za ciężar nieznośny. Ale oyciec iego przyiął ofiarę posłów węgierskich; Kazimierz wymawiać się nie mógł bez zasmucenia serca rodzicielskiego. Wolał przeto zwyciężyć własny wstręt, aniżeli okazać nieposłuszeństwo rozkazom oyca; i wyruszył z woyskiem do Węgier. Zaledwie stanął u granicy, dano mu znać, iż Matyasz z szesnastą tysięcy woyska czeka na Polaków. Dowiedział się przytém, że i ówczesny Papież, Sykstus czwarty, bronił strony Matyasza. Wieść o tém napełniła radością serce młodego królewicza; skwapliwie więc prosił oyca, aby mu pozwolił zaniechać onego przedsięwzięcia; a otrzymawszy zezwolenie, udał się do ustronnego zamku pod Krakowem, i tam trzy całe miesiące na surowéy pokucie przepędził. Późniéy ofiarowano mu powtórnie koronę węgierską; ale Kazimierz uznawszy niesłuszność pierwszéy swéy wyprawy, na prośby Węgrów i na rozkazy oyca był głuchy. Zbawienie duszy stało się celem iedynym iego żywota. Między wszystkiemi zaś Kazimierza świętego cnotami, iaśniała w nim anielska czystość, którą tak ukochał, że gdy mu i rodzice i panowie radzili, aby stan małżeński sobie obrał, nieprzełamaną statecznością temu się sprzeciwiał, i wolał umrzeć, aniżeli od czystości od-

stąpić; bo strasznieyszy, aniżeli śmierć, był dla niego grzech, do którego namawiali go lekarze w ostatniéy iego a ciężkiéy chorobie, chcąc mu przez to życie uratować. Opowiedziawszy dzień śmierci tym, którzy mu w chorobie usługiwali, opatrzony świętemi Sakramentami, umarł w Grodnie dnia czwartego Marca roku tysiącznego czterechsetnego ośmdziesiątego czwartego, maiąc lat dwadzieścia pięć. Ciało iego święte w Wilnie spoczywa, przy którém Pan Bóg ludziom, iego przyczynienia się wzywaiącym, wiele dobrodzieystw czynił i czyni, a Papież Leo dziesiąty roku tysiącznego pięćsetnego dwudziestego pierwszego, po długich a pilnych wypytaniach o życiu świątobliwém Kazimierza i cudach, iakie się za iego wstawieniem do Boga działy, wpisał go w liczbę świętych, którego Polacy za patrona swoiéy oyczyzny obrali.

Iego się więc opiece oddaiąc, naśladuymy go w pokorze, gorącéy modlitwie, w czystości i w dobrych uczynkach.

ROZMAITOŚCI.

Nauka chrześciańsko-katolickiéy religii.

„Czego téż to teraz, kumotrze, ci księża nauczaią; tego dawniéy nie było;" rzekł Pindara do Mruka, wracaiąc z kościoła. „Dawniéy, to byle człek umiał pacierz; byle wiedział, ile iest Sakramentów, i umiał cztery prawdy, to iuż mógł iść do świętéy spowiedzi; a teraz to uczą i uczą te dzieci, iak gdyby na księdza." — „„Ha nu, widzicie móy Szymonie,"" (bo tak było imię Pindarze), odezwał się Mruk, „„abo to źle? Lepiéy, że dzieci więcéy umieią, aniżeli mniéy. Przecie to tu idzie o duszę. Im więcéy się nauczą z religii świętéy, tém lepiéy będą mogły chwalić Pana Boga. Nie będą przecie głąbami. Żeby umiał człowiek zarobić sobie na święty chlebaszek, to się musi uczyć koło roli robić, to iakiego rzemiosła, i to przez czas dość długi; czemuż się téż nie ma uczyć i tego, co się tyczy zbawienia duszy; wszakże dusza więcéy warta, niż ciało; bo ciało w proch się obroci, a dusza żyć będzie wiecznie."" — „Prawdęć wy to mówicie, móy Mruku," przerwał Pindara; „ale cóż, kiedy to wszystko dzieci pozapominaią." — „„O! że pozapominaią,"" mówił daléy Mruk: „„nie powinny pozapominać. Dyć się w szkole uczą czytać, to sobie mogą potém w święto te nauki odczytywać; a im będą starsze, tém lepiéy zrozumieią; a z resztą, dyć téż dobrodzieie zawsze nauczaią."" — „Mówicie," rzekł Pindara, „że to w książkach stoi? a zkądże ie wziąść?" — „„Ha nu, kupić,"" mówił daléy Mruk. Dy oto, iakem przeszły tydzień miał iechać do Leszna na targ, to mnie móy Bartek tak iuż prosił, abym mu taką książkę kupił, bo mu powiadał Dobrodziéy w szkole, że można dostać i nie drogo! Przedawszy proso, poszedłem, gdzie książki przedaią. O! co téż to tam tego! co iedna, to ładnieysza! przez cały dzień by ich nieporachował. Prosiłem tedy, aby mi przedali książkę dla mego Bartka, ale pobożną, z któréyby się można kateizmu nauczyć. Dali mi zaraz książeczkę, i nie drogą, bom tylko trzy czeskie (ośmnaście polskich groszy) zapłacił. I ta książka się nazywa: Nauka chrześciańsko-katolickiéy religii. Iak się téż to móy

chłopiec iéy cieszył. Co wieczór, to nam z niéy czyta. Tam wszystko stoi; iak to Bóg świat stworzył, i pierwszych naszych rodziców; iak to oni zgrzeszyli; iak im Bóg obiecał Zbawiciela; iak się ten Zbawiciel narodził, to iest Pan Iezus, kumotrze; iak On to grzesznych ludzi nauczał; iakie On to cuda czynił; oto wam powiadam, że my się z moią aż rozpłakali, bo to tak tam wydrukowano, że każdy może rozumieć. Choć móy Kuba, parobek, iak iest płochy i lekkomyślny, a słuchał, i o mało, co się nie rozbeczał. W niedzielę zaraz poszedł do szkoły, i uczy się czytać; bo powiedział, że on sobie téż taką książkę kupi, iak się tylko czytać nauczy, i będzie ią sobie czytał.““ — „Kiedy tak, miły Mruku,“ rzekł Pindara, „to ia moiéy Kasi téż taką książkę kupić muszę; ale iak się to ten pan nazywa, co ie przedaie?“ — „„Czekaycie.... czekaycie....,“ odezwał się Mruk, drapiąc się po głowie i przypominaiąc sobie; „„oto... oto..., ady to iest ten sam, co przedaie S z k ó ł k ę n i e d z i e l n ą; wiecie, co my to onegdany o niéy gadali u sołtysa; bodayże się, dyćem przepomniał,... hola,... pan G i n t e r. Tylko się pytaycie, iak będziecie w Lesznie, do p a n a G i n t r a, to wam każde dziecko powie. Wiecie kumotrze, że i ia téż na byle co nie wyrzucę grosza; ale nie żałuię, Bóg świadkiem, żem tę książkę kupił; choćby mi teraz i dwa złote przyszło zapłacić, tobym zapłacił, bo warta.““ — „Przecie ia wam wierzę kumotrze,“ zakończył rozmowę Pindara, „i dla tego zaraz kupię dla mego dziewczęcia, ile że i Dobrodziéy o téy książce dzieciom w szkole powiadał. Że mi téż to moia Kasia nic o tém nie mówiła; ale to pewnie zapomniało, bo to ieszcze młode!“

Sposób na gąsienice.

Zbiera się woda, w któréy się masło płókało, i tak długo zostawia się w naczyniu, aż zacznie się psuć, co się poznaie po nieprzyiemnym zapachu. Gdy to nastąpi, polewa się nią rośliny, naprzykład: iarmuż, kapustę, brukiew i t. d., a ż a d e n m o t y l na nich nie usiędzie i złoży iaiec, z których się gąsienice, niszczące rośliny, wylęgaią.

Doświadczenie sprawdziło ten sposób. Polano razu iednego taką wodą sto zagonów iarmużu, i żadna gąsienica na nim się nie pokazała, gdy na okół gąsienice wszelkie warzywa wyniszczyły, które nie były wzmiankowaną wodą polane.

Sposób przechowywania masła.

Masło, obwinięte w płótno w occie zmoczone, utrzymuie się bardzo dobrze, przez kilka nawet miesięcy.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co t y d z i e ń pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie słp. 4, półrocznie słp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią S z k ó ł k ę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)